

- Do księgarń trafiło właśnie ekskluzywne, trzytomowe wydanie baśni Andersena. Jest to nie tylko znacznie obszerniejszy wybór, ale też po raz pierwszy tłumaczony z oryginału.

- Wszystkie poprzednie wydania opierały się na przekładach niemieckich bądź francuskich. Nawet Iwaszkiewicz, który znał duński na tyle, by móc się w nim porozumiewać, bazował na tłumaczeniu niemieckim - chociaż z pewnością zaglądał do oryginału.

- Iwaszkiewicz redagował zresztą najbardziej znane w Polsce wydanie „Baśni” - w przekładzie własnym i Stefani Beylin - które kojarzone jest z ilustracjami Szancera.

- Nawet przyłgnęło do tej edycji określenie „Iwaszkiewiczowska”, choć sam poeta przetłumaczył tylko sześć utworów. Pozostałe przełożyła Stefania Beylin - niestety, również z niemieckiego. Jednak Beylin miała świadomość braków występujących w niemieckim przekładzie i nawet próbowała je naprawić. Mimo tych starań czytelnicy dostali zmienionego już Andersena, któremu daleko do duńskiego mistrza - twórcy opowiadań o kilku wymiarach, pełne specyficznego humoru, który nazwałabym „z chicha pęk”. Polacy dostali po prostu bajki dla dzieci.

- Przecież „Baśnie” Andersen są dla dzieci!

- Powiedziałabym raczej: one są również dla dzieci (z naciskiem na również). Wiele mówi nawet sam tytuł - w oryginalnym zbiorze nosi nazwę „Baśnie i opowieści” albo „Opowieści”. W Polsce tytuł ten zredukowano jedynie do „Baśni”.

- Jeśli tak ważne zmiany występują już w samym tytule, jak wygląda reszta? Czy nowy przekład bardzo różni się od poprzednich?

- Oczywiście, odnajdziemy tu dobrze znanych nam bohaterów i historie, bo przecież nie zmieniałam treści. Różnice pojawiają się na poziomie detalu, niuanse, właśnie tego specyficznego dla Andersena humoru. A przede wszystkim w dialogach - po duńsku to są proste, czasem bardzo potoczne i żywe wypowiedzi, dalekie od salonowej elokwencji. Niby drobiazg, a całkowicie zmienia charakter tej prozy. Mam jednak nadzieję, że udało mi się oddać nieznaną dotąd walory literackie, pokazać, że Andersen kierował swoje opowiadania do dojrzałego czytelnika.

- Andersen dla dorosłych?

- Jak najbardziej, proszę się nie śmiać! Tak mało znamy tego wielkiego człowieka, zaszufladkowaliśmy go jako utalentowanego, owszem, ale wyłącznie bajkopisarza i odłożyliśmy na półkę z literaturą dziecięcą.

- Pisał naprawdę wiersze, dramaty, powieści, a nawet libretta operowe, ale polskim czytelnikom znane są chyba jeszcze jedynie jego autobiografie?

- Część z tych utworów oczywiście nie jest najwyższej

Andersen dla dorosłych

Rozmowa z **BOGUSŁAWĄ SOCHAŃSKĄ**, dyrektorką Duńskiego Instytutu Kultury i tłumaczką

próby, ale to niezbyt istotne. Najważniejsze, że te krótkie formy literackie, które znamy jako „Baśnie”, są naprawdę niezwykle! Andersen po prostu zrewo-lucjonizował literaturę! Przecież to on właśnie wprowadził język potoczny do pisarstwa. A że przyjął konwencję opowiadań dla dzieci? Był to również wpływ romantycznej mody, zabieg stosowany i przez innych pisarzy. Tak naprawdę tworzył dla dorosłych, choć te opowiadania mogą cieszyć również dzieci. Zbudować dzieło na dwóch poziomach percepcji - przecież to wielka sztuka!

- Podobnie jak chociażby „Mały Książę” czy „Alicja w Krainie Czarów”?

- Dokładnie - w dodatku ci pisarze wyrosli właśnie na Andersenie! Rzecz w tym, że w znanych nam baśniach jest drugie dno w postaci przekazu filozoficznego - o śmierci, o Bogu. W Polsce skoncentrowaliśmy się na przekazie etycznym: miłości i dobru oraz baśniowości utworów - częściowo właśnie z powodu tłumaczenia.

- A czy w ojczyźnie odczytano Andersena właściwie?

- Niemal od początku. Tam jest uznawany za naprawdę wielkiego twórcę i bardzo ceni się jego specyficzny humor. Chyba nawet Duńczykom jest smutno, że ich czołowy pisarz został zredukowany jedynie do mniej poważnego bajkopisarza. Na szczęście to się zmienia. „Nowego” Andersena odkrywają już Amerykanie, Anglicy, Chińczycy, tłumaczy się go ponownie również w Niemczech.

- Sam pisarz powiedział, że tworzy „zarówno dla starszych, jak i dla dzieci. Te ostatnie zrozumieją tylko zewnętrzny tok, a ludzie dojrzały odczuwają ich głębszą treść”. Co przede wszystkim chciał przekazać?

- Cała jego baśniowa twórczość to apel o to, by dorosły odnalazł w sobie dziecko - istotę nieskalaną zakłamaniami i konwenansami. Tylko wtedy można żyć prawdziwie, naprawdę dotknąć Boga i cieszyć się każdą chwilą - właśnie tak, jak proponował Andersen.

- A przecież to człowiek, którego los nie oszczędzał: wcześniej osierocił go ukochany ojciec, znalazł biedy i poniżenia, nigdy nie miał własnego domu.

- Wszystkie te doświadczenia go nie załamały, ale wręcz umocniły - choć z pewnością mocno odcisnęły się na charakterze.

- Najbardziej znany bajkopisarz nie miał własnych dzieci. Ba - nie miał nawet najmłodszej!

- On sam pozostawał, w pewnym sensie, dzieckiem - przez całe życie. Proszę jednak nie myśleć, że był infantylny. Andersen miał jakby dwie twarze - z jednej strony zagubionego, przewrażliwionego, potrzebującego opieki, miłości i pochwał dziecka; z drugiej - bardzo przebojowego marketingowca, który doskonale potrafił zadbać o własne interesy.

no się, że wycinanki z papieru, które robił jakby mimochodem, ot, po to, by czymś zająć ręce, mają wartość artystyczną. Mówił o sobie: „Jestem jak woda, wszystko mną porusza, wszystko się we mnie przegłąda”.

- Te wycinanki ilustrują nowe wydanie „Baśni i opowieści”?

- Są naprawdę fantastyczne, myślę, że ten aspekt twórczości

trzyłam książkę licznymi notami, w których podaje np. poprzednie tłumaczenia tytułów. Ale sądzę, że w tym przypadku nie ma mowy o tak dużej różnicy.

- Zmieniła Pani jakieś zasadnicze kwestie, np. nazwy własne?

- Raczej nie - uznałam, że za bardzo już do nich przywykliśmy. Zmieniałam w zasadzie tylko takie, które były przetłuma-

kwiatów, a elfy są duże i mogą być niebezpieczne dla człowieka. Kiedy robiono pierwszy przekład Polacy nie mieli zbyt wielkiego pojęcia o nordyckich legendach i takie rozróżnienie było niepotrzebne. Dziś jest inaczej i musiałam wziąć na to poprawkę.

- Co sprawiło najwięcej kłopotów przy tłumaczeniu?

- Bardzo swoisty język Andersena - stworzył mnóstwo prywatnych wyrażań, własne nazwy. W ojczystym języku brzmią uroczo i zabawnie, ale w przekładzie mogą wyglądać na nieudolne próby tłumacza. Często więc trzeba było je „spolszczać”. Za to czasami, by skompensować straty, tworzyłam nietypowe, ale nieryzykowne wyrażenia, jak okrzyk trolla: „Żołnierzu, trzymaj oczy na wodzy!” - wiem, że tak się nie mówi, ale to właśnie cały Andersen.

- Chyba wszyscy znamy baśnie Duńczyka: o Królowej Śniegu, Brzydkim kaczątku, Dzikiem łabędziach, słyszeliśmy od swoich rodziców i opowiadamy je własnym dzieciom. Niestety - zazwyczaj korzystamy z opracowań napisanych „na podstawie Andersena”, do źródeł sięgamy rzadko. Dlaczego?

- Dla mnie to jest dowód, że Andersen pisał z myślą o dorosłych, trochę tak, jak „Baśnie z tysiąca i jednej Nocy”. Jestem przekonana, że należy je dzieciom czytać (a najlepiej - opowiadać), ale ja sama nie zostawiałabym w nimi bardzo młodych czytelników sam na sam. To wbrew pozorom trudne teksty i mogą szybko zniechęcić.

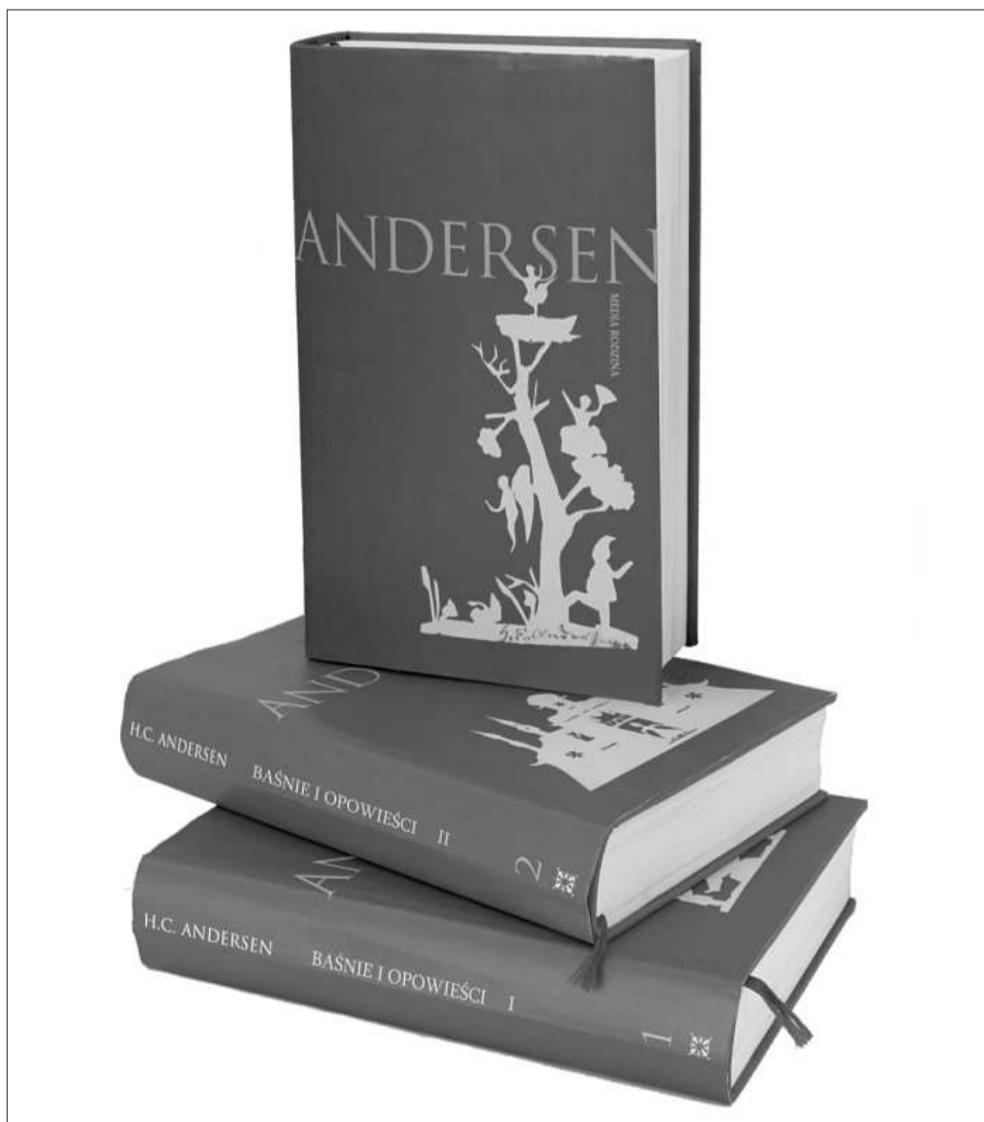
- A może w dzisiejszym świecie, gdzie bardziej od dobrego serca ceni się inteligencję, spryt i siłę, nie ma już na nie miejsca? Są zbyt tkliwe i rzewne, może nawet naiwne?

- Dla mnie to literatura wspaniała i zachwycająca, ale także uniwersalna. Jeśli odkryjemy drugie, może nawet trzecie i czwarte dno, kryjące się pod płaszczykiem naiwnej baśni - przekonamy się, jak wiele ze sobą niesie fabuła. Tylko do tego musimy być już dojrzały, musimy dorosnąć do Andersena.

- Czyli to piękne wydanie w pudełku nie przyda się jako prezent na komunię?

- Ależ mam nadzieję, że rodzice będą je kupować dla swoich dzieci! Być może po krótkiej lekturze najbardziej znanych historii książki powędrują na półkę. Być może nawet przeleżą tam nietknięte dwadzieścia lat. Ale mam nadzieję, że po tym czasie właściciel sięgnie po nie z myślą o własnych dzieciach. I że - być może zaskoczony - odkryje wspaniałą lekturę. Tak właśnie było ze mną - jako dojrzała już osoba, nauczyciel akademicki i matka opowiadająca dzieciom na dobranoc bajki, odkryłam wspaniałego pisarza. I przeżyłam przygodę swego życia.

Rozmawiała: **MAGDALENA SIMM**



Dysponował ogromną siłą przebiecia.

- W końcu jako 14-latek sam pojechał do Kopenhagi, by zdobyć wykształcenie.

- To był bardzo utalentowany człowiek: rysował, po tacie odziedziczył zdolności muzyczne. Właśnie ojciec, niespełniony szewc, wpoił mu zamiłowanie do książek, do sztuki - czytał synowi od kołyski, prowadził do teatru, sam bawił się z nim w teatr kukielkowy.

- Do tych domowych przedstawień mały Hans Christian sam szły kostiumy.

- Zawsze woził ze sobą nożyce. Dopiero po latach przekona-

Andersena wzbudzi dużą uwagę. W swoich pracach plastycznych, podobnie jak w literaturze, wyprzedzał niekiedy własną epokę.

- Podejmowanie nowego przekładu, który różni się znacząco od starego, to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie - siła przyzwyczajenia jest tak wielka, że często odrzucamy go ad hoc, nawet jeśli poprzednie tłumaczenie nie było doskonałe, a nawet dalekie od oryginału. Nie bała się Pani tego?

- Oczywiście, miałam tego świadomość - pamiętam choćby historię Kubusia Puchatka. Między innymi z tego powodu opa-

czono błędnie, jak np. imbryk, który powinien być dzbankiem do herbaty. Ale nie wyobrażam sobie, by Calineczkę nazywać Malutką, Kruszynką czy Calniką - a były i takie tłumaczenia.

- Ale ołowiany żołnierz stał się cynowym?

- Był taki od początku, to właśnie poprzednie tłumaczenie zakłamało mu wygląd. Również czarodziej odzyskał twarz trolla, a elfy i alfy w końcu różniły się od siebie.

- Elfy to eteryczne istotki, z którymi zaprzyjaźniła się Calineczka. Ale alfy?

- Właśnie odwrotnie! Calineczka wyszła za alfa, duszka